Nr. 7. Lwów, dnia 22. Stycznia 1859. Sobota.

PRZEGLĄD POWSZECHNY

PRZEGLĄD POWSZECHNY wychodzi dwa razy na tydzień: t. j. we środę i sobotę.
Cena we Lwowie całoroczna 8 zł., półroczna 4 zł., kwartalna 2 zł.
Cena na prowincyi całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 kr. w walucie austryackiej.
Prenumerować można w urzędach pocztowych każdego czasu, we Lwowie zaś tylko w księgarni K. JABŁOŃSKIEGO.
Listy reklamacyjne oddane nieopieczętowane urzędom pocztowym, niepodlegają frankowaniu.

INSERATY, jako to: ogłoszenia, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju, przyjmują się do dziennika za opłatą od wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe umieszczenie po 7 kr., za następne po 3 kr. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 kr. w. aust.
Expedycya PRZEGLĄDU na ulicy wałowej obok pikiety ogniowej pod Nr. 739¹/₄ na 1. piętrze.

Przegląd polityczny.

Lwów dnia 21. stycznia.

☐ Aby uspokoić obawy wstrząsające giełdami, zamieścił półurzędowy *Constitutionnel* dwa artykuły, ostatni nawet z podpisem pana Renée. W pierwszym artykule natrafiamy na zapewnienie pokoju, lecz pod takiemi warunkami, że podanie ich wcale się nie przyczynia do uspokojenia opinii publicznej. Mówiąc krótko a węzłowato, *Constitutionnel* stawia za warunek pokoju, ażeby mocarstwa europejskie, a mianowicie Austrya, uznały nieomylność wyroków cesarza Napoleona III. i poddały im się bezwarunkowo. Francya chce zachować pokój, jeżeli traktaty nie będą naruszone albo zagrożone — lecz sąd o tem czyli interpretacye, zachowuje dla siebie jako trybunał najwyższy.

W artykule drugim, którego osnowę podały nam dzisiejsze telegramy, głosi pan Renee wszem w obec i każdemu z osobna i t. d., że gabinet wiedeński wziął pod rozwagę zdania niektórych mocarstw w sprawie nieszczęsnego rozkazu, jaki z Wiednia austryackiemu komendantowi w Semlinie przysłano. Dwór wiedeński miał całkowicie uznać siłę i doniosłość 29 artykułu paryzkiego traktatu, i nie myśli interweniować zbrojnie bez poprzedniego porozumienia się z mocarstwami, które ten traktat podpisały. Ofiarując swą pomoc W. Porcie, zostawił jej poczynienie stosownych kroków, które każdą zbrojną interwencyę poprzedzić muszą. Mimo tego zdaje się, że zasada, na mocy której mocarstwa zaprotestować miały, została uznaną. Szybkie rozwiązanie trudności powinno napełnić zatrwożone umysły otuchą trwałości pokoju.

A więc koncesya ze strony Austryi w jednej dopiero kwestyi, ma wedle pana Renée uspokoić umysły i ożywić ruch giełdowy. Już też każdy przyzna, że dla miłego pokoju mocarstwo pierwszego rzędu nieustannych koncesyj robić nie może; że zatem jeżeli Napoleon III., żądań swoich — które, jak nas kilkoletnia historya uczy, coraz większe przybierają rozmiary — nie pohamuje, trafią one na opór, warunkom pokoju przez pana Renée podanym wprost przeciwny.

Zawcześnie podniosły niektóre dzienniki wiedeńskie swoje życzenia, że kryzys niepokojąca Europę przeminęła; bo któż zaręczyć może, że dzisiaj albo jutro nie przyszlą z Paryża do Wiednia nowych żądań, odwołując się do własnego *widzi misię traktatu*?

Wedle brzmienia *Ost D. Post*, wiadomości z Lombardyi mają być pomyślniejsze od czasu, jak na agitacye odpowiedziano powiększeniem znacznej załogi. Niektórzy nabrali otuchy i urosła w nich do tego stopnia cywilna odwaga, że potępiają bez ogródki zamysły i plany partyj rewolucyjnych.

Nie taki obrót biorą rzeczy sąsiedniej Sardynii. Mowa tronowa króla Wiktora Emanuela odbiła się złowrogiem echem w sercach obywateli sardyńskich. Ratazzi prezydent izby oświadczył reprezentantom narodu, że czas obecny będzie wymagał po nich wielkich ofiar. — Również w adresie, który izby królowi jako odpowiedź na jego mowę tronową podały, przebija się i wiara i życzenie wojny. Ludzie, dla których nie może być tajemnicą, że siły małej Sardynii z siłami monarchii austryackiej mierzyć się nie mogą, tłumaczą postępowanie hr. Cavoura tem, że musi być pewnym pomocy przynajmniej 100.000 bagnetów francuzkich, bo trudno przypuścić, aby entuzyastyczne „evviva V. E. R. D. J.“ jak niegdyś „evviva Pio IX.“ przekształciło Włochów na dzielnych żołnierzy.

Ruchy wojenne przybierają w Sardynii z każdym dniem większe rozmiary: do Villa Franca i do wyspy Sardynii odpłynęły parowce, aby zabrać ztamtąd część załogi; 60 batalionów wojska jest w pochodzie ku granicom Austryi. I wiadomości z nad południowej granicy francuzkiej brzmiące wojennie, napełniają Sardynię otuchą wojny.

Książę Napoleon, który ze swojemi sympatyami dla Włoch nie kryje się, przybył 16. b. m. do Genui, przyjmowany, jak dzienniki piszą, z wielkim zapałem przez ludność miejscową. Również przyjęcie siostry cesarzowej Imści małżonki następcy tronu obojga Sycylii w Wiedniu, miało charakter demonstracyjny.

Wiadomości z Neapolu każą się domyślać, że i tam nurtuje niebezpieczna agitacya. Obok ogłoszonej amnestyi, wyjednanej, jak niektóre dzienniki twierdzą, staraniem lorda Redcliffe, z czego *Morning Herald* na rychłe przywrócenie stosunków dyplomatycznych między Anglią a Neapolem wnioskuje — miano tam ogłosić stan oblężenia, albo jak *Times* chce, ustawę podciągającą burzycieli pokoju pod sądy wojenne. Uzbrojenia, jak pisze *Ost. D. Post*, trwają ciągle, aby stawić dzielny opór inwazyi w sprawie Murata. Policya stacza do tych czas zacięty bój z biustami i portretami tego *in spe* króla, których kilka legionów przeszło granicę Obojga Sycylii. Walka z biustami przybiera w Europie rozleglejsze rozmiary.

W obec takiego stanu rzeczy, dzienniki środkowej Europy piszą filozoficzne rozprawy nad podziałem Europy na takie lub owakie przymierza. Jedne dowodzą per $a+b$, że Anglia i Prusy postanowiły stanowczo utrzymać zagrożony pokój; zdaniem ich przeważą szalę trójząb angielski i miecz pruski na korzyść status quo. Inne twierdzą, że gabinet francuzki pracuje nad utrzymaniem neutralności tych dwóch mocarstw na przypadek wojny. Polityka Rosyi jest dla nich w obecnej chwili tajemnicą; tymczasem język dzienników rosyjskich jest więcej jak niechętny, bo nieprzyjazny Austryi.

Wiadomości petersburgskie w artykule o kwestyi włoskiej zapomniały, że w skład imperyum rosyjskiego wchodzą także podbite narody, w interesie których, gdy niebezpieczeństwo będzie wielkie, prawdopodobnie środkowa Europa podniesie jeżeli nie oręż, to głos przynajmniej.

Depesze telegraficzne z Jas i Belgradu podajemy w przeglądzie dzienników.

Gospodarstwo wiejskie u nas.

× II. Podjęliśmy się dochodzić, o ile możebną rzeczą byłoby dla wiedzy teorycznej, udzielić taką receptę do podniesienia plonu w roślinach uprawianych u nas w gospodarstwie wiejskiem, ażeby za tą poradą łatwo zrozumiałą, można było niezawodnie osiągnąć cel pożądany. — Zasłyszeliśmy, jak wymagano podobnej recepty, gdy się w prywatnem kółku toczyła rozmowa, w jaki sposób działanie Towarzystwa gospodarskiego mogło by się u nas stać ogólnie użytecznem. Między innemi wniesiono, ażeby po kraju jeździli agronomowie akredytowani przez Towarzystwo i wydawali przepisy do urządzenia gospodarstwa odpowiednio rodzajowi i jakości ziemi, jej topograficznemu położeniu, miejscowym stosunkom i t. d. Może zbyt naiwna szczerota wnioskującego, pomysłowi temu nadała pozór śmieszności; lecz rozpatrzywszy się w potrzebach naszego gospodarstwa, wniosek powyższy stracił dla nas nie tylko wszelką śmieszność, ale nawet uznaliśmy rzetelnie, że zadosyć uczynić wnioskowi temu, byłoby może jedynie skutecznie pomocnym środkiem w obecnych stosunkach.

Zapewne że z tej strony zapatrywał się równie szanowny komitet naszego Towarzystwa gospodarskiego, gdy wniósł pytanie: *Jak urządzić gospodarstwo rolne, tam gdzie produkcya ziarna nie pokrywa kosztów wypłodu?* — Rozwiązanie tego zadania w sposób prawdziwie pomocny dla znajdujących się w oznaczonem położeniu, usunęło by u nas do razu wszelkie trudności gospodarskie. — Lecz wątpimy, ażeby się znalazł człowiek tak szczęśliwy, który by trafną odpowiedzią zadowolił oczekiwanie; tu bowiem zachodzi niemożliwość ze strony stosunków wynikająca. Gdzie albowiem u nas uprawiane dotychczas ziarno nie pokrywa dziś kosztów wypłodu, tam ich nie pokryje równie uprawa wszelkich innych roślin, czy one służą dla użytku fabrycznego, czy tylko dla karmy bydła — a to nie ledwie jedynie z przyczyny zbyt niskiego plonu, jaki nam dzisiaj ziemia nasza wydaje. — Cukrowarstwo n. p. tak zyskowne w Niemczech, że w 281 fabrykach przerabia się najmniej 30 milionów cetnarów buraków, przy opłacie podatku wynoszącego przeszło sześć milionów talarów — nie mogło się u nas rozpowszechnić, a nawet wiele fabryk podupadło głównie dla braku buraków. Uprawa tej rośliny dla potrzeb fabrycznych rzadko gdzie u nas dotychczas się opłaca, pomimo tańszej ziemi i najmy — a to jedynie z przyczyny, że zwykle tylko niski plon umiano dotychczas uzyskać. — Niewdzięcznym się u nas ukazał równie i chów owiec głównie dla tego, że na przestrzeni, na której się za granicą dosytnie nakarmi pięćset sztuk, u nas zaledwie ich sto się wyżywi, i to nędznie. Choćby tedy przytoczone pytanie szanownego komitetu nie było uległo losowi wszystkich innych tego rodzaju wniosków, wnoszonych na ogólne zgromadzenie Towarzystwa gospod., a omawianych zwykle tylko w pospiesznej pogadance, która różnemi zdaniami popierana, bynajmniej do celu nie prowadzi; gdyby nawet zostało rozbieranem z najsumienniejszą dokładnością, dyskusya ta nie byłaby sprowadziła szczęśliwego rozwiązania. Rozprawa wszakże nie byłaby daremną, bo wykryłaby się przyczyna, dla której rozwiązanie tego pytania jest niemożebnem. To wykrycie byłoby znowu doprowadziło do koniecznego sformułowania pytania równie ważnego, którego jeszcze dotychczas o ile pamiętamy, nie podano pod dyskusyę zgromadzeń naszego Towarzystwa gospod., a które by brzmiało: *Co czynić wypada, aby podnieść plenność roślin uprawianych dziś zbyt niską, choćby w zbliżeniu do agronomicznej wysokości?*

Zapewne, że na ten tak drobnostkowy mało znaczący przedmiot byłaby się w końcu zwróciła uwaga troskliwych o kwestye, dziś dla gospodarstwa najważniejsze, wprowadzając je na obrady zgromadzenia Towarzystwa gospodarskiego. Lecz posiadając zapewne inną miarę do ocenienia ważności przedmiotów, nie mo

Pasowanie na myśliwego.

Że śniegi, że mrozy, że bieda bez pieniędzy, i bieda z pieniądzmi — to rzecz nie nowa, to wam powie każda przekupka lwowska. A Bóg wie co się stanie z oziminą pod śniegiem, powtórzy wam każdy chłopek, rozwożąc wiązki drzewa po mieście. Ale co się dzieje po lasach na śniegu — to nie wszyscy ci wiedzą, co przy stoliku, za ladą albo na bilarze siedzą.

Oto mieszkańcy lasu piszą swe tropy po śniegu; czyta je myśliwy, i rzuca wyroki śmierci na te niewiniątka, nim jeszcze je dojrzy okiem, nim zasłyszy uchem.

Łowy to rycerska zabawa, mówiono z dawien dawna. Gdy braknie wojny dla ludzi zrodzonych do wojny, dla ludzi żądnych walki, ruchu i sławy, wtedy tworzą ją sobie w miniaturze.

Wygodniejsi siadają do stolika, i szermierzą piórem, biegną przed kratki, i sieką językiem nie przymierzając jak stare baby. Zostawmy im te *kosteczki* niezgody, któremi lubią się bawić sami, które rzucają drugim niby od niechcenia, by ich podrażnić przez jaki *rok ruski*; przypatrzmy się raczej godniejszej rycerskiego pokolenia zabawie, przypatrzmy się łowom.

Oto przed gankiem szlacheckiego dworku kilka prostych sani zaprzężonych po parę koni; grzebią konie niecierpliwie nogami, parskają i potrząsają grzywami; dobra wróżba! Po śniegu na dziedzińcu tarza się parę piesków skomląc wesoło; doskonała wróżba!

Wychodzą myśliwi; nie pytaj o nich, o godność, o strój, o broń, bo by długiego potrzeba opisu; znajdziesz tam i młokosa i rzeźkiego szpaka, i kożuszek i siermięgę, i aksamit i płóciankę, i mundur i chodaki, i glancowane dwururczki i sznurkiem powiązane pojedynki.

Już manierka obiegła w kółko; już oko rozjaśnione, myśl rozweselona; siadają. Ale jeszcze czekaj, warto przypatrzyć się temu wilczkowi! dzielny to koń!

Dobra wróżba! kiedy myśliwy nie pomija wzrokiem i konia. Wszak to towarzysz każdej wyprawy; zwierzę szlachetne! Co powiedzieć o szlachetnem pochodzeniu tego, który nie bacznym nie czuły na piękność konia?

— Ale i pańska myszka dzielna panie Nikazy!

— Swego chowu sąsiedzie!

— To nie dziw! ale patrzcie panowie na tego gudza, tego muca; prawdziwy hucuł! jaka pierś, jakie łapy! a uszka jak u myszki; a nozdrza rozdarte! czyj to?

— To mij wielmożnyj pane, *swoho chowania*.

— Otóż to praktyczny koń, prawdziwie gospodarski, takich nam trzeba jak najwięcej. Bo co to za korzyść z tych anglików, co ziadają darmo owies! Ależ siadajmy! ruszajmy!... Już w lesie! rozstawiają się strzelcy. Pan Adam urządza całe polowanie.

— Najprzód chłopaki zrobią pogonkę, a potem puścimy pieski. Proszę stać w miejscu panowie, ani kroku z miejsca, bo dalibóg, nie potrzebuję mówić, ale sfory!

— Dobry to człowiek pan Adam, łagodny jak rybka w domu, ale na polowaniu trocha za ostry.

— Ot grubian i basta! ale stójmy, bo on zna wagę knieji najlepiej, on urządza pogónkę doskonale, a strzela jak Wilhelm Tell.

— Panie Pafnucy! słychać było głos p. Adama dalej na linii. Bądź pan uważny, bo tu nieprzelewki, dzik przestrzelony może pana połaskotać po krągłym brzuszku, i przełamie się przez linię. Więc proszę strzelać naprzód siebie, choćby na stopięćdziesiąt kroków, żeby zbić zwierza na strzelców, niech pan nie przypuszcza blisko, broń Boże!

— Dobrze mości dobrodzieju!

Przez chwilkę panuje cisza uroczysta; choć mak siej, słychać okiść, co z dęba padła na śnieg. Nagle kilkunastu chłopaków rażny wzniosło krzyk, i już potem pojedynczo słychać ich nawoływania i trzaskania. Padł strzał jeden, drugi, trzeci i czwarty; potem w stronie pana Pafnucego dwa strzały prawie jednej chwili z dwururki... i znowu cisza. Słychać tylko, jak się odzywa pan Pafnucy:

— Na piętnaście kroków przypuściłem bestyę mości dobrodzieju! musiała dostać... tędy poszła mości dobr., ale pewnie nie daleko... mości dobr. Już pogónka doszła strzelców, już zwołują się, chodzą, ściągają zabitą zwierzynę. Tam od strony pana Adama ciągną dzika, tu dwie sarny, tam lisa; a wszyscy w stronę pana Pafnucego, bo przy nim właśnie do sprawdzenia casus dubiosus.

Pan Pafnucy za nadto ustąpił był z miejsca na swego sąsiada na lewo, tak, że ten bojąc się o brzuszek Pafnucowski, nie strzelał wcale; pan Pafnucy usiadł na pniaku, i przypuścił sarnę na piętnaście kroków, i zpudłował — ergo pan Pafnucy pójdzie pod sąd myśliwski.

Pan Adam obejrzał trop, ślady p. Pafnucego, obstrzelane gałęzie na drzewie, i bąknął ponuro:

— Źle panie Pafnucy!

— Ale ona dostała mości dobrodzieju; ja w same centrum zawsze palę mości dobr.

— Ależ pański strzał chybił centrum, bo poszedł tam! i pokazał pan Adam jedną ręką wierzchołek dęba. A sarna poszła całkiem zdrowa tu! i pokazał drugą ręką na trop; więc i pańska nagroda o tak! I spuścił prawą rękę na lewą z gestem bardzo zrozumiałym.

— Wolne żarty mości dobrodzieju!

Wesoło rozeszli się myśliwi na swoje stanowiska, p. Pafnucy był już posłuszniejszy. Ubiwszy jeszcze parę sztuk dziczyzny — wieczorem wszyscy zjechali się do p. Adama.

Po ogrzaniu się, po przekąsce, podniósł głos pan Adam.

— Panowie, mamy jeszcze sąd myśliwski, kto z panów będzie indagował delinkwenta?

— Pan Adam! pan Adam! indagacya i sąd dla pana, a dla nas egzekucya....

— Wolne żarty mości dobrodzieju! bąknął z uśmiechem przymuszonym pan Pafnucy, i szukał czapki, i zapinał watowany rajtrok na krągłym brzuszku; i kręcił się koło drzwi, ale ktoś stanął we drzwiach.

— Niech pan nie ucieka panie Pafnucy! fakt dowiedziony, stanowisko opuszczone, nieposłuszeństwo potrójne, więc potrójna plaga.

— Ale ja szlachcic mości dobr., więc na kobiercu! wtrącił p. Pafnucy próbując żartu.

— Kto po rycerskich przodkach odziedziczył szlachectwo, a niczem nie przyłożył się do niego w całem swojem życiu; kto w każdej potrzebie kraju tylko jadł, spał, lulkę kurzył i nic więcej z

żemy cierpliwie oczekiwać na ten traf szczęśliwy. Nadmieniony tu przedmiot wydaje się nam tak ważnym, że rozwiązanie odpowiedniego pytania uważamy za warunek żywotny dla gospodarstwa wiejskiego, którego główną słabość wykazaliśmy właśnie w zbyt niskiej plenności roślin uprawianych.

Ażeby jednak wyleczyć chorego, potrzeba nie tylko odgadnąć jego słabość, ale potrzeba starać się o wykrycie przyczyn najodleglejszych, z których ta słabość pochodzi.

Przyczyn tych nie możemy dochodzić w naszem piśmie analitycznie przez indukcyę fizyologiczną. Musimy je oznaczyć syntetycznie, jako *założenia nieomylne*, których prawdę mają udowodnić wszelkie następujące rozumowania nasze. Wypowiadamy tedy z góry, że główną przyczyną, dla której z uprawianych roślin uzyskuje się u nas plon zbyt niski, *jest albo nieodpowiedność sił żywotnych w ziemi istniejących, w stosunku do potrzeby roślin uprawianych, albo zawodność ziemi następująca w skutek nieprzyjaźnych wpływów atmosferycznych.*

Nieodpowiedność sił żywotnych zwykle tam jest przyczyną niskiego plonu, gdzie pierwej bez wszelkiego prawie zachodu zbierano bardzo wysoki plon, te same uprawiając rośliny. Nie jedna okolica słynęła u nas bogactwem samorodnej ziemi. Nie myślano nawet o tem, że uzyskiwane zbiory obfite spożywają najistotniejsze siły gruntu, i że użytek ich potrzeba uzupełniać, dodając ciała tego samego rodzaju, jaki zażyła plenność zboża, aby urodzajność ziemi nie została zupełnie wycieńczoną. Cieszono się niejako darami nieba, które uzyskiwano z uszczerbkiem przyszłych pokoleń. Nawóz zaś tak mało ceniono, że jeszcze w początku bieżącego stulecia wystawiono na Podolu wołownię, naśladując w niej pomysł Herkulesa przy wyczyszczeniu stajni króla Augiasa: murowano ją bowiem na przesklepionej rzece, aby się oswobodzić od tak na nic nieprzydatnej nieczystości stajennej. — Działo się to tak nie tylko u nas, ale i wszędzie, gdzie ziemia z natury żyzna wydawała bez wszelkiej przyprawy plon wysoki; i dopiero złe skutki ostrzegły, gospodarzy często za późno się miarkujących. Najżyźniejsze obszary Wirginii w Stanach Zjednoczonych zostały do tego stopnia wyplenione, że już nie wydają ani pszenicy ani tytoniu, a przywrócenie dawnej żyzności przez stosowne nawozy, dziś by się jeszcze nie opłaciło jej właścicielom. — Gdy znowu wykryła się potrzeba, aby ziemi siły ujęte zwrócić za pomocą nawozów, niedostatecznie odpowiedziano tej potrzebie; bo nawozy używane bądź niezawierały zupełnie ciał, których dodanie do gruntu było koniecznem, bądź je zawierały w ilości nie pokrywającej ubytku. Wydarzało się to wszędzie, nawet w Anglii, zanim umiejętność wykryła prawa, które by mogły sterować działaniem człowieka dążącem do przywrócenia zniszczonej równowagi w żywotnych siłach ziemi i uwieńczyły jego pracę pożądanym skutkiem. Dziś wiemy, że każda roślina jako pokarm zażywa ciała sobie odpowiednie, które w skład jej wchodzą w stosunku najrozmaitszym, i które ubywają w ziemi w tym samym stosunku przy wypłodzie roślin uprawianych. A ponieważ w skutku nic się nie pojawi, co nie jest zawartem w przyczynie: możemy być przeto pewni, że się nie uda uzyskać żyznego plonu przy uprawie tych roślin, jeżeli ziemia nie zawiera w dostatecznej ilości ciał, służących do ich pożywienia.

Wszystko, co tylko pośrednio albo bezpośrednio powstało i żywi się siłami ziemi żywotnemi, w rozkładzie swoim staje się skutecznym nawozem, bo uzupełnia zużycie tych sił. A że się w składzie tych płodów ziemi znajdują ciała mineralne, to też nie tylko ciała organiczne, ale i mineralne okazały się skutecznym a często brakującym nawozem. Dodawanie gruntowi tych ciał w ilości dostatecznej, na dosytne wyżywienie uprawianych roślin, przez nawożenie ich lub też wydobywanie z podziemia stosownie zagłębianą uprawą, i rozprowadzenie ich dokładne w rodzajnej warstwie ziemi — jest dziś najgłówniejszem zadaniem dla agronoma, wymagającem aby było szczęśliwie rozwiązanem, nabycia stosownej wiedzy i doświadczenia. Wszystko to nieda się zastąpić ogólną receptą, którąby wyczerpała przedmiot, a odpowiadała zarazem rozmiarom naszego pisma; jest to bowiem przedmiot, który wypełnia nieledwie całość wiedzy ściśle agronomicznej i tworzy nader obszerną naukę. Z niej mnóstwo recept wypisać by się dało, których nie wiele się jeszcze rozpowszechniło. Że tę wiedzę tak potrzebną w gospodarstwie wiejskiem, posiada u nas bardzo mała liczba gospodarzy, poświadcza to zbyt mała liczba gnojnic urządzonych ze znajomością rzeczy, a stanowiących po części o możności dobrego przyrządzenia nawozu, najwięcej skutecznego i najmniej kosztującego.

W skutek założenia naszego jeszcze nieraz przemówimy o tym przedmiocie, i będziemy się starać rozpowszechnić znane nam lub zasłyszane skuteczne przepisy, których empiryczne wykonanie uczyniło by nader zyskownem nie jedno folwarczne gospodarstwo; gdy tymczasem gospodarstwo to, prowadzone na ziemi poniekąd doskonałej, dziś jeszcze jest niewdzięcznem, a to z przyczyny braku lub niestosownego przyrządzenia i użycia nawozów. Jednakże najgruntowniejsza wiedza agronomiczna, najoględniej w gospodarstwie zastosowana, nie zabezpieczy sobie z pewnością uzyskanie wysokiego plonu przy najstosowniejszem nawet utrzymaniu żyzności, jeżeli się gospodarz nie ochroni w sposób dziś możebny przeciw zgubnym skutkom stosunków atmosferycznych, które niekorzystnie dla roślinienia na ziemię wpływają i sprawiają zawodność w urodzajności. Wszakże często się wydarza, że nawet na żyznem Podolu, przeorują na wiosnę całe łany oziminy, która wyginęła jedynie z tej przyczyny, że śnieg okrył niezamarzniętą ziemię, lub że ziemia odtajała pod grubą warstwą puchu śnieżnego; w skutek czego wymokły lub wyprzały rośliny zbożowe. Równie często się wydarza, że podczas posuchy usunie się poziom wody w głąb ziemi, a w skutek przeważnego zupełnie panowania wilgoci, wysuszona warstwa rodzajna nie dostarcza roślinom potrzebnego płynu, co sprawia, że rośliny zupełnie giną lub przedwcześnie dojrzewają i nie wydają ziarna. Jeżeli tak zgubne skutki sprawiają wpływy atmosferyczne na ziemi z natury najdoskonalszej w składzie swoim: cóż dopiero mówić mamy o gruntach zimnych i zakwaszonych zbyteczną wilgocią, w których poziom wody nieraz przez całą zimę warstwę rodzajną wypełnia — o tyle tylko nieszkodliwie, o ile zamroź trwała wstrzymuje rozkładające działanie wody! Na tych to zimnych i kwaśnych gruntach z wiosną dopiero nieraz niszczeją uprawiane rośliny, a to w skutek zbytecznej wilgoci, wstrzymującej zarazem o kilka tygodni zasiewy wiosenne, co zwykle zgubnie wpływa na plon jarzyn. Na nich użyty obornik, choćby najstosowniej przyrządzony, nie wyda połowy możebnego skutku, a wszelkie sztuczne nawozy zniszczeją nieraz bez śladu, bo je strawią kwasy w ziemi się mnożące, które rozwija wilgoć zbyteczna, choćby się tylko peryodycznie przez czas dłuższy utrzymywała.

Nie było dawniej sposobu, któryby gospodarza ochronił od wszystkich tych zgubnych wypadków. Tylko częściową względną ochronę dostarczały tamy otwarte, używane ku obsuszeniu mokrych przestrzeni; i to wtedy tylko, gdy ich głębokość i odstępy zastosowane były do własności gruntu. To znowu nieraz zużywało dużo ziemi, utrudzało roboty polowe i paszenie bydła, a przytem rok rocznie tyle pracy spotrzebowało na ich utrzymanie w skutecznym stanie, że obliczywszy wszelkie straty i koszta, nie wiele zysku przybyło gospodarzowi za trud podejmowany. U nas te kłopoty wielkiego nie miały znaczenia, bo trudno jest zdybać u nas należycie zaprowadzone obsuszenie za pomocą rowów otwartych, ale zato łatwo się spotkać z rowami napełnionemi wodą stojącą po same brzegi, lub z tak płytkiemi i tak rzadko rozrzuconemi, że nawet niepodobna przypuścić, ażeby mogły wywrzeć wpływ inny, jak że odprowadzą wodę powierzchnią z tuczy lub raptownej odwilży pochodzącą. Używanie rowów krytych, znanych ze swej skuteczności od wieków, bo już od wieków nawet w literaturze agronomicznej omówionych, tem mniej było u nas w zwyczaju, bo było nawet nieznanem naszym najlepszym gospodarzom, którzy się bawią nawet obecnie jak nowością, sporządzając je za pomocą faszyn. Nie używano ich równie dla zbytniej drogości za granicą jako zwyczajną uprawę, i tylko wyjątkowo były stosowane w ogrodowem gospodarstwie. Lecz że przeznaczeniem człowieka jest odgadywać tajemnice przyrody i za pomocą praw wykrytych wpływać na jej uszlachetnienie: człowiek zmuszony potrzebą nie zrażał się trudnościami napotykanemi w gospodarstwie wiejskiem; ale starał się wykryć przyczyny złego, i znaleść warunki dobrego powodzenia najpierwej drogą doświadczenia, a potem drogą nauki. Doszedł w końcu do tego, że dziś już w jego jest mocy, nie tylko zabezpieczyć się w bardzo znacznej części przeciw niedogodnościom powyżej wykazanym, które pochodzą z niekorzystnych wpływów atmosferycznych — ale przez to samo zabezpieczenie się uzyskać zarazem wielką pomoc i ułatwienie w prowadzeniu całego gospodarstwa wiejskiego. Takim to nadzwyczaj użytecznym środkiem, znanym obecnie już całemu światu agronomią się trudniącemu, *jest uprawa drenowa*, która lubo dopiero przed piętnastu laty wymyślona, już się rozpowszechniła w całej zachodnio-północnej Europie do tego stopnia, że już setki milionów zużyto na jej zaprowadzenie.

Wyjaśnienia tej tak zbawiennej uprawy były umieszczane różnemi czasy w rozprawach Towarzystwa gospodarskiego; lecz że to tak użyteczne czasopismo nie rozchodzi się po kraju w licznych egzemplarzach, nic też dziwnego, że nie wielu jeszcze gospodarzy pojmuje ważność tej uprawy w taki sposób, jak pojęła ją administracya państwa Żywca, położonego przy granicy naszego kraju w cyrkule wadowickim. Jedynie w Żywcu zaprowadzono u nas dotychczas tę uprawę na rozmiary folwarczne, dozwalające czynić spostrzeżenia ogólnego jej wpływu na podniesienie plenności i całego gospodarstwa. Raporta o wykonaniu i skutkach tej uprawy nadsyłane do komitetu Towarzystwa gospod., zostały wydrukowane w XVII. i XXIII. tomie rozpraw tego Towarzystwa; udowodniają one w praktyce, co ze stanowiska teoryi powiedziano o tej uprawie w piśmie, wyjaśniającem znaczenie tej uprawy w Galicyi.

Przekonawszy się jednak z raportu zamieszczonego w XXIII. tomie Rozpraw Tow. gospod. co do wydawnictwa dzieł gospodarskich, jak obojętną jest u nas dla ogółu gospodarzy ta literatura, a mianowicie czasopismo Towarzystwa, obawiamy się ażeby raporta p. *Scheidlina* człon. Tow. gospod. a inspektora dóbr Żywca, dzieląc los tego czasopisma, równie mało komu były znane. Byłoby to wielką szkodą dla kraju; tem większą, że u nas więcej jak gdzie indziej potrzeba praktycznego udowodnienia o donośności skutków tej uprawy uzyskanych na własnej ziemi, jeżeli się ma duch ogólny rozkołysać do przedsiębiorstwa odpowiadającego rozmiarami swemi krajowej potrzebie. Ażeby tedy nie zaginął marnie ten tak szacowny dowód, świadczący o wytrwałości uprawy drenowej, uczynimy w następujących numerach sprawozdanie o nadmienionych raportach pana Scheidlina, które nawet wymagają wyjaśnienia niektórych okoliczności, jakie by zapewne uszły uwadze nie jednego czytelnika z przedmiotem mniej obznajomionego, uwzględnienie ich wszakże jest niezbędnem, aby prawdziwie ocenić wartość i ważność krajowo-ogólną uprawy drenowej.

Przegląd dzienników.

AUSTRYA. *Gaz. Austr.* opisuje w ten sposób najświeższe w Padwie zaburzenia, które począwszy od 9go b. m. trwały przez trzy dni. Ulubiony w Padwie profesor Zambra umarł w Treviso, a ciało przeniesiono stosownie do życzeń zmarłego do Padwy. Profesor ten zyskał sobie ogromną sympatyę młodzieży nie tyle jako profesor, gdyż był nim rok dopiero, lecz jako były redaktor pewnego w Udine wydawanego dziennika. Kilkuset studentów wyszło naprzeciw konduktowi, a przyniosłszy ciało do miasta, i złożywszy je na noc w kościele ś. Andrzeja, rozszedł się tłum, zmówiwszy się, że się zbiorą na zajutrz na pogrzeb. Po drodze mieli się studenci dopuścić jak pisze *Austr. Gaz.* jakichś excesów. Władze przeto uznały za dobre, kazać pogrzebać profesora w nocy, całkiem potajemnie. Ten postępek zalarmował i oburzył studentów. Młodzież ruszyła się w mieście, sklepy pozamykano, okrzyki *Viva Verdi*, które najostrzej zakazano, patrole wojskowe insultowała młodzież, wielu uwięziono, szkoły na jakiś czas zamknięto. Uniwersytet obsadziło wojsko. Ludność miasta miała się zachować spokojnie.

— Do Wiednia przybyła księżna Kalabryi, małżonka następcy tronu neapolitańskiego a siostra N. pani, jadąc na Tryest do Neapolu. Wyjazd je

---

kto w chwili powszechnej pomyślności gadał i gadał, i nic więcej—temu nie trzeba kobierca! wszak prawda?

— Prawda! prawda! zawołali i rajtrok watowany odpięli. Daremnie się prosił i śmiał się i gniewał pan Pafnucy; odebrał trzy odlewanych z pradziadka!

— A teraz pan pasowany na myśliwego! to była frycówka! Na dowód braterstwa myśliwskiego rzucam panu moją czapkę w powietrze; strzelaj pan.

P. Pafnucy chybił.

— Teraz pan rzucaj swoją.

Pan Adam trafił zajęczym śrótem. I tak zbity p. Pafnucy, z podziurawioną czapką odjechał uczęstowany w najlepszej komitywie, bo już na myśliwego pasowany.

Tak to, co kraj to obyczaj! W mieście, by bydź pasowanym na publicystę, trzeba jeździć na karkach szewskich, trzeba gadać ni w pięć ni w dziewięć! W areopagu literackim, by zostać *pisarzem polskim*, trzeba zasilać czasopismo jakie nadęte, trzeba się kłaniać jakiemu krzykliwemu krytykowi; na polowaniu, by zostać myśliwym — trzeba odebrać trzy plagi. *Z. G.*

Pamiętniki Łosia,

towarzysza chorągwi pancernej Wład. margr. Myszkowskiego wojewody krakowskiego, obejmujące wydarzenia od r. 1646 do 1667. — Kraków 1858.

(9) Broszurkę tę ze wszechmiar ciekawą wydał *Żegota Pauli*, znany już światu literackiemu ze swych studyów historycznych. Jakkolwiek mamy bardzo wiele źródeł do epoki w tych pamiętnikach zawartej, t. j. do panowania Jana Kazimierza, niemniej przecie ważnym jest dla dziejów ojczystych ten nowy nabytek. Są to nieznane dotąd pamiętniki, których odszukanie, jak wydawca podaje w przedmowie, zawdzięczamy gorliwości hr. *Leona Rzewuskiego* uczonego znawcy, który je wynalazł pomiędzy rękopismami bogatego zbioru swego w *Podhorcach*, i nie tylko pierwotworu użyczył do sporządzenia dokładnej kopii, ale nadto z znaną uprzejmością do rozpowszechnienia drukiem zachęcił.

Pamiętniki te są zawsze szacownym zabytkiem historycznym, czerpane bowiem są z rękopismu widocznie równoczesnego, którego domniemywanym autorem ma być wspomniany na tytule Łoś towarzysz pancerny. Domniemywanym, powiadamy z tego zaś powodu, albowiem na manuskrypcie pamiętnikowym autor nie wymienił nigdzie nazwiska swego. Domysł wydawcy ztąd pochodzi, że znajdują się przy końcu rękopisu notaty genealogiczne od r. 1695 po r. 1712 Jacka z Grotkowa Łosia podczaszego i sędziego bełzkiego. Z tego więc wydawca wnioskuje, że pamiętniki rzeczone spisane przez jednego członka rodziny szlacheckiej Łosiów, mogły dłuższy czas pozostawać jako spuścizna w posiadaniu tej rodziny.

Domyślając się dalej z toku i treści samychże pamiętników, wydawca przyznaje autorstwo Wład. z Krzywonogi Łosiowi stolnikowi płockiemu, później za czasów Jana III. kasztelanowi chełmińskiemu, wojewodzie pomorskiemu i malborskiemu, który zmarł r. 1694. Domysł ten popiera według niego znajomy z dziejów żywot Władysława Łosia, który rzeczywiście w tym samym żył czasie, tęgim był żołnierzem w wojnie szwedzkiej, i podobnie jak w tych pamiętnikach, okazywał się jawnym przeciwnikiem intryg dworskich, a zarazem popierał partyę księcia Jerzego Lubomirskiego, i ucierał się nawet w jego szeregach z wojskami królewskiemi pod Częstochową.

Nie wdajemy się bliżej w sprawdzenie tego domysłu, który ściśle krytycznego rozbioru nie wytrzyma zapewne, ale niemniej przeto przyznajemy pamiętnikom niniejszym, już jako (jak mówiliśmy) według wszelkiego prawdopodobieństwa współczesnym, wartość historyczną.

Mają one samą już treścią swoją nie małe zalety. Autor opisuje żywo, co przeżył i czego sam był naocznym świadkiem. W opowiadaniu jego szczerem i nie wykwintnem, przebija wszędzie męstwo, posunięte nieraz aż do odwagi szalonej, przywiązanie serdeczne do ojczyzny, rzetelność, pobożność prawdziwa, i niechęć do biorącego górę za jego czasów nierządu. Ktokolwiek pisał te pamiętniki, był on prawym i wcale nie głupim (jak na owe czasy) obywatelem swojego kraju. Dodajmy, że co nie mało przemawia za współczesnością tych pamiętników, w całem opowiadaniu odzywa się ów ton rubaszny, przypominający nam naszego poczciwego Paska, o czem by przekonać czytelników naszych, pozwolimy sobie przytoczyć parę ustępów.

Tak n. p. pod rokiem 1656 rozpowiada o nieszczęśliwych skutkach przegranej d. 9. maja bitwy pod *Kleckiem*, gdzie nasi zastawszy Szwedów między błotami, „nie mogąc przeciwko ich armacie z gołemi brzuchy nic uczynić, z wielką konfuzyą odeszli“.

„Mieli wodzowie nasi przestrogę od jednego księdza w Gostyniu dwiema tygodniami przedtem, że mieli wiktoryę otrzymać acz z wielkiem rozlaniem krwi na ś. Stanisław; jakoż podobieństwo było wielkie, gdyby byli poczekali do jutra, boby byli Szwedzi wyszli w przestrone pola, żeby ich byli nasi snadno ze wszystkich stron mogli najeżdżać“.

„Po tej tak sromotnej rozprawie nasi rozdzielili się: jmp. marszałek wielki *Jerzy Lubomirski* z pospolitem ruszeniem Łowicz obległ, kędy tylko piwo łowieckie miało się z pyszna, a Szwedzi w zamku bezpiecznie siedzieli; dywizya zaś hetmańska pod Warszawę, kędy był król jmć i z hetmanem wielkim Stanisławem Potockim wojewodą kijowskim; tamże się wszystko pospolite ruszenie i wojska litewskie skupiły na oblężenie Warszawy, w której był na *praesidium* Witemberg, sławny i waleczny hetman szwedzki; jeszcze za Gustawa pierwszego ten był utrapił państwa cesarskie. Nasza zaś dywizya p. kijowskiego (Stefana Czarnieckiego) przejadłszy wielkopolskich agnuszków (baranków wielkanocnych), w oktawę Bożego ciała przyszła pod Warszawę; kędy mógł rachować wojska naszego in communi (razem) z pospolitem ruszeniem i Litwą na 80.000“.

Dalej opisując wzięcie Warszawy, w kilku słowach doskonale opisuje panujący wówczas we wszystkiem nieład.

„ — a tak Warszawę sekwestrowano, i cokolwiek było zdobyczy, pod dozór komisarzów dano, między którymi był też hetman polny Lanckoroński. Siła obiecywano wojsku z tej zdobyczy, aleć to sami pobrali, mało co wojsku dawszy fancików; ciurowie zaś obaczywszy, że się na Warszawie niedopuszczano im pożywić, Ormianów i bazar zrabowali. Uczyniono wtenczas szkody Or-

z Wiednia odłożono na czas nieoznaczony z powodu nadeszłej telegrafem wiadomości z Neapolu o nagłem zachorowaniu króla Neapolu.

— *Milit. Ztg.* pisząc o ruchach wojskowych spowodowanych pogłoskami wojennemi, donosi, że wojska wysłane z Wiednia do Włoch, zostały zastąpione pułkiem arc. Wilhelma z Krakowa, bar. Allemanna z Pragi, br. Jellaczyca z Wadowic, 7. batal. strzelców z Bochni i 19. z Wieliczki. Ma jeszcze przybyć do Wiednia pułk piechoty bar. Kelnera z Hermansztadtu i hr. Hartmanna z Kronsztadtu.

ANGLIA. *Spectator* donosi, że przeszło 500 młodych Irlandczyków, wplątanych w odkryty spisek *Feniks*, wyniosło się z kraju bez śladu, jak tylko rozpoczęto aresztowania w Belfast.

— *Morning Herald* organ rządowy, mówiąc o sprawach bieżących, powiada między innemi: Anglia będąc daleką od podżegania Włochów do powstania, uważa wszelkie zaczepne kroki Francyi przeciwko Austryi za szkodliwe. Uważając także mowę króla sardyńskiego jako zbyt drażliwą i niebezpieczną, upomina Piemont, aby był umiarkowańszym. Pomimo tego jednak radzi w końcu rządom włoskim, by zaprowadziły reformy.

FRANCYA. Z bardzo zajmującej korespondencyi z Paryża do angielskiego dziennika *Continental Review* wyjmujemy następujące miejsce: Nikt z otaczających cesarza Napoleona nie wątpi, że on od dnia, jak mu wręczono testament Orsiniego, zawiązał stosunki z Piemontem i naczelnikami włoskiego stronnictwa liberalnego. Od dnia tego bowiem przyszedł cesarz do przekonania, że jeżeli nie wystąpi jako oswobodziciel Włoch, padnie prędzej czy później pod sztyletami konspiratorów włoskich. To jest tajemniczy powód stosunków Napoleona do agitatorów włoskich, powód zachęcenia Piemontu do dobycia oręża. Wiadomą jest rzeczą, że o planach cesarza ministrowie nic nie wiedzieli. Jedynym powiernikiem cesarza jest książę Napoleon, on to gra najważniejszą rolę w przygotowaniach wypadków, jakie zajść mogą. Otoczony ciągle emigrantami różnych narodów, był on ciągle pośrednikiem między cesarzem a agitorami włoskimi. Palais Royal jest właściwem miejscem, gdzie ułożono plan, jak rozdmuchać pożar we Włoszech...

— *Nord* opisując bal w *Tuileryach* powiada: W każdem słowie adjutantów i ordonansów cesarskich widać było wojnę, cesarz zdawał się być w bardzo dobrem usposobieniu, a *l'Indep.* mówi, że na tym balu najwidoczniejszem było, iż ci którzy wierzą w wojnę, mają słuszność. Wojskowi widać, powiada dalej ten dziennik, wierzą silnie w wojnę, kiedy żegnają się słowami: Do widzenia w Medyolanie.

— Z Marsylii piszą do *Norda*: Jest rzeczą pewną, że w Tulonie panuje wielki ruch; teraz uzbrajają fregaty parowe, które w wojnie wschodniej tak doskonale pełniły służbę. Jak słychać, wydano rozkaz, by korpus dwudziestotysięczny był w pogotowiu do udania się morzem w drogę.

— Nie jest jeszcze rzeczą wiadomą, czy zaślubiny księcia Napoleona odbędą się przez prokuracyę czy osobiście. Książę ma zaraz po zaręczynach przybyć do Paryża, a ślub ma się odbyć w lutym. Cesarz zaproponuje ciału prawodawczemu dotacyę 4 milionów dla księcia i jego małżonki. Jest rzeczą naturalną, że się Paryż teraz mocno interesuje księżną Klotyldą. Różne o niej chodzą pogłoski. Utrzymują, że jest bardzo piękną, portret jej, przysłany do Paryża, przedstawia ją jako nadzwyczajną piękność, w rodzaju Maryi Antoniny, babki jej. Księżniczka, której zamążpójście ma być niejako zadatkiem potężnego przymierza przeciwko Austryi, jest dziwnem zrządzeniem Opatrzności wnuczką arcyksięcia Karola, największego wroga Napoleona I. Powodem dla czego *Monitor* donosząc o wyjeździe księcia Napoleona do Turynu, nie podał zarazem przyczyn tej podróży, ma być ta okoliczność, że księżniczka Klotylda jeszcze nie dała swego przyzwolenia; *Monitor* dopiero wtedy ogłosi zaręczyny, gdy będzie to już rzeczą dokonaną.

— Mowa tronowa księcia pruskiego, w której jak powiada *Times*, to jest godniejszem uwagi o czem ona milczy, niż to o czem mówi, sprawiła w Paryżu nienajlepsze wrażenie, gdyż jest wcale nie jasną co do zewnętrznej polityki Prus. W kołach dyplomatycznych utrzymują, że misya kapitana Laronciere do Berlina, jak i kroki poczynione w Londynie, względem zapewnienia sobie neutralności Prus i Anglii na wypadek wojny, zostały zupełnie bez skutku. Głoszą także, że znowu chodzi dyplomacya około zawiązania stosunków dyplomatycznych z królem neapolitańskim. Pośrednikiem ma być król bawarski. Telegraf. dep. donosi z Lizbony, że już odpłynął parowiec mający na pokładzie 343.000 fr., które są przeznaczone dla Francyi jako wynagrodzenie za przytrzymanie okrętu Charles Georges.— Rudio, towarzysz Orsiniego umarł w Cayenne.

— Książe Napoleon przyjmował przed swoim odjazdem do Turynu węgierskiego jenerała Klapkę, który na kilka dni przybył do Paryża.

— Jak czytamy w *Berlin. V.Z.*, wstrzymano dla tego wydanie dzienników angielskich w Paryżu na d. 15go b. m., że było trochę za wyraźnie w nich powiedziano o milionach, które miał zyskać hr. Morny i jego przyjaciele przez raptowny, pogłoskami wojennemi spowodowany spadek kursów na giełdzie.

— Gwardya miała otrzymać rozkaz, by była w pogotowiu. Oficerowie, którzy nie mają pieniędzy do zaopatrzenia się w przybory wojenne, otrzymają od rządu antycypacye. Lud wiejski nie ma być przeciwny wojnie, spodziewa się bowiem, że w takim razie poszły by w górę ceny zboża.

KSIĘSTWA NADDUNAJSKIE. Telegrafem nadeszła z Jas następna wiadomość z datą 17. b. m.: Stronnictwo unii odniosło zwycięztwo. Hospodarem został obrany absolutną większością głosów hetman Aleksander Cousa. Bezzwłocznie zaprzysiągł konstytucyę. Metropolita i zgromadzenie ustawodawcze złożyli mu hołd; kajmakamia złożyła władzę w ręce nowego hospodara. Huk dział, parada wojskowa, iluminacye i t. d.

SERBIA. Jak wiadomo, potwierdziła już Porta wybór księcia Miłosza; nie rozstrzygnięto jeszcze tylko kwestyę względem dziedziczności tronu; spodziewać się jednak, że i w tym względzie porozumienie się między Serbami a Portą nie będzie trudnem. Jak najświeższa telegraficzna depesza donosi, uchwaliła skupczyna na dniu 15go b. m., by odtąd w modlitwach kościelnych wyrażano prócz imienia panującego księcia także imię następcy tronu; tytuł następcy tronu chce skupczyna także urzędownie przyznać synowi księcia Miłosza, księciu Michałowi Obrenowiczowi. Na posiedzeniu z 13. b. m. czyli 1. stycz. według starego stylu, uchwaliła skupczyna dwa adresy z gratulacyami nowego roku, jedną do księcia Miłosza, drugą do księcia Michała, któraby była zarazem odpowiedzią na pismo księcia Michała do skupczyny. W piśmie tem oświadczył się ks. Michał gotowym do wszelkich dla ojczyzny ofiar.— Rosyjski *Inwalida*, dziennik stojący w stosunkach z rządem, powiada, że rewolucya serbska ma w obec innych poddanych Turcyi słowiańskich ludów wielkie znaczenie, że waleczni Serbowi byli zawsze dumni na swoją niepodległość, że bronili zawsze mężnie swoich praw i wolności, zrzucając z siebie znienawidzone tureckie jarzmo i t. p.

— *Telegr. dep.* donosi z Belgradu, że książę Miłosz, uwzględniając zdanie skupczyny (która na wezwanie Porty, by Miłosz tymczasowo aż do swego przybycia mianował zastępcę, oświadczyła, iż rząd tymczasowy jak dotąd, aż do przybycia księcia rządzić będzie) obrał swoimi zastępcami członków rządu tymczasowego, Stefczę i Ugrszysza. Deputacya wysłana do księcia Miłosza przybyła już do Bukaresztu. Książę miał wyjechać w drogę do Belgradu 19go b. m.

— Detronizowany książę Aleksander postanowił, jak pisze *Pesti Naplo*, mieszkać stale w Temeszwarze.

WŁOCHY. Do Palermo (w Sycylii) przybyła rosyjska eskadryla. W. książę Konstanty zajął z całą swą rodziną i świtą mieszkanie w pałacu Buttera.

— Dzienniki francuzkie donoszą, że Neapol ogłoszono w stanie oblężenia. Wiedeńskie dzienniki nic o tem nie wiedzą.

— Wiadomo już, że król neapolitański ułaskawił 61 osób skazanych na więzienie za przestępstwa polityczne; teraz zaś donoszą dzienniki sardyńskie, że król ułaskawił ich pod tym warunkiem, by natychmiast przesiedlili się do południowej Ameryki (??).

— *Unione* wzywa otwarcie ludność królestwa lombardzko weneckiego, państwa kościelnego i królestwa neapolitańskiego do powstania, dodając, że później się ułoży, czy Włochy mają być na państwa szczególne podzielone, czy też mają jedną stanowić całość.

— Według najnowszej depeszy tel., wyruszyło w nocy d. 14 kilka batalionów strzelców i kilka bateryj do Aleksandryi. Między Casale a Aleksandryą ma być założony obóz obserwacyjny. Wojsko, które ściągnięto z Nizzy i Sabaudyi, ma stanąć na granicy. Minister skarbu wniósł projekt, by ufortyfikować Genuę od morza, i zażądał, by uznano nagłą tego potrzebę.

— Książę Napoleon przybył, jadąc do Turynu dnia 16. b. m. do Genuy. — Adres jaki Izba posłów uchwaliła jako odpowiedź na mowę króla sardyńskiego, jest zupełnie w duchu samej mowy zredagowany, i przyrzeka królowi pomoc narodu.

— Monitor ogłosił przyjazd do Turynu księcia Napoleona. W Genui przyjmowano księcia z oznakami największej sympatyi.

— Jenerał Niel, który wyjechał wraz z księciem do Turynu, ma misyę dokładnie rozpoznać organizacyę i stan armii sardyńskiej i przejrzeć fortyfikacye.

Przegląd pism czasowych polskich.

Gazeta Codzienna. W rubryce *Przegląd Literatury Zagranicznej* podaje Gaz. Codz. bardzo ciekawe ustępy o *Eskimosach* z franc. dzieła „Podróże po morzach północnych, przez Edmunda Chojeckiego.“ Ten ziomek nasz towarzyszył księciu Napoleonowi jako historyograf w podróży jego do północnych stron Europy. Jeżeli p. E. Chojecki troskliwie zbadał obyczaje i zwyczaje tego biednego ludu, którego jedynym majątkiem jest pies, spryt i odwaga śród zawieruch i burzy morskiej; i jeżeli się niepowodował przy opisie chętką błyszczenia frazesami francuskiemi: zaprawdę my, chrześcianie od wieków, i według pisarzy sąsiednich, przynajmniej od pół wieku cywilizowani, musielibyśmy się rumienić, porównując *praktykę* życia i zasad naszych z Eskimosami. Ale brak miejsca i ważniejsze, bliżej dotykające nas rzeczy niepozwalaja się nam zatrzymywać nad udowodnieniem tego orzeczenia. Dla tego też nie zatrzymujemy się i nad rozprawą muzyczną w *korespondencyi Dołęgi z Kijowa* (w num. 3.), dla którego zawcześnie spisywano panegiryki nagrobne. Ważne jest jednak, co pisze o handlu Kijowa:

„Z wiadomości miejscowych o naszym grodzie naddnieprowym nic nowego powiedzieć nie mogę.

„Czem był Kijów pod względem handlu w dawnych czasach, a mianowicie w wiekach IX, X i na początku XI wieku, okazał to historycznemi datami profesor Pogodyn w swoim artykule umieszczonym w *Kijowianinie* z r. 1850. Wszystkie wysiłki merkantylne dzisiejszych Szedelów, Walnerów i Kopycińskich niemogą być miniaturową nawet skazówką tego olbrzymiego afferyzmu, jaki miał miejsce we wspomnionym peryodzie. Dość przytoczyć, że w r. 1168 wielki kniaź Rościsław, wnuk Monomacha, dla zabezpieczenia od napaści hord koczujących karawany kupieckiej wracającej z towarami z Konstantynopola, zmuszonym był uorganizować wojsko, jakiego nigdy niepotrzebował do prowadzenia nawet wojny z Połowcami. Zaciągi były robione w całej prawie południowej Rusi w Włodzimierzu, Łucku, Busku, Dorohobużu, Owruczu, Grodnie, nawet w Kaliszu; prócz tego jeszcze wszyscy kniaziowie ruscy, a było ich 11, zbrojnie posiłkowali tej ekspedycyi. To samo prawie jota w jotę powtórzyło się w r. 1170 za Mścisława Izjasławowicza; a w następnym 1171 również dla ochrony *hreczników* (tak zwanych kupców kijowskich prowadzących handel z Grecyą), ściągnięte były tłumy zbrojne z Kijowa i Wyszogrodu, Łucka, Dorohobuża, Owrucza i Turowa. Ze studyów kronikarskich Daniłowicza dowiadujemy się, że w Kijowie w owych czasach były handlowe domy najbogatszych kupców cudzoziemskich, i że do niego za kupnem drogich futer i innych towarów udawano się z Ems, z Wiednia i z innych przedniejszych miast Germanii. Żydzi także odznaczali się w Kijowie bogactwem, które nawet w roku śmierci Światopełka 1113 spowodowało okropne na nich powstanie Kijowianów; mieli oni w tem mieście osobną swoją ulicę, były i wrota żydowskie, które zgorzały w r. 1124.

„Czem jest w obecnym czasie Kijów na drodze handlowej — to zapytanie sprowadza chmurę na czoło każdego zwolennika komfortu bardzo naturalnie; obroty bowiem dzisiejszych kapitalistów i przedsiębiorców w tak szczupłym odbywają się przestworze, a rutyna lichwiarskich zarobków stała się tak pospolitą, że tego stanu nazwać inaczej nie można, jak stagnacyą.

„Czem będzie Kijów z czasem, kiedy projektowane dzisiaj koleje żelazne połączą go z Czarnem i Bałtyckiem morzami, oraz z przedniejszemi rynkami Europy i Lewanty — to kwestya, której rostrzygnienie należy do przyszłości.“

Z *korespondencyi rzymskiej* (w n. 4. i 5.) przytaczamy ustępy wymowne *o rodakach naszych*:

„Obecnie Rzym cały przygotowuje się do obchodu świąt Bożego Narodzenia. Na wspomnienie tych świąt, myśli moje ulatują daleko na północ, w strony rodzinne, w te błogie czasy, gdy młodzieniaszek łamałem się chlebem miłości i nadziei przy stole zasłanym sianem w iskrzący wieczór grudniowy, gdy sędziwy a surowy ojciec, całując mię w czoło, zalecał abym nie zbaczał nigdy z prawej drogi przodków, a matka zalana łzami rozrzewnienia

---

mianom na dwakroć stotysięcy, i od tego czasu prawie zniszczeli w towary tureckie; i skarb, który przedtem trzymali arędą, dając towarzystwu czego kto potrzebował z towarów, *ad rationem* (na rachunek) zasług, zginął z wielką niewygodą wojska; bo daleko prędzej ratował się więc towarzysz stracony, albo z więzienia wyszedłszy, kiedy mu dano z skarbu konia, rynsztunek, sukna i czego kto potrzebował, a niżeli teraz czwartki kilka lat czekając, którą niż wezmą deputaci, jeżdżąc od powiatu do powiatu z asygnacyą, przejedzą połowę“.

Kończąc opowiadanie zdarzeń z roku 1657, tak się odzywa:

„Ktoby w te czasy uważał był rzeczy polskie, snadnoby był osądził ostateczne zginienie, jak i r. 1655. A pan Bóg, kędy już prawie ludzkie rozumy i siły ustały, i dźwignąć się żadnym sposobem nie mogły, sam dziwną mocą i w ramieniu swem mocnem potłumił nieprzyjacioły, a wyrwał z ostatniej toni Polskę; bo ktoby był widział naszych goniących Węgrów, sami głodni, jagodami tylko żywi, konie chude, tak dalece, że połowice ludzi co w kompucie byli, poustawali na szlakach; dobrze okryta chorągiew była, pod którą było 20 albo 30 koni; Węgrowie zaś daleko świeżsi i dużsi od naszych byli, i nierównie ich było więcej“.

Wybieramy te wyjątki na los szczęścia, bo wszędzie ta sama prostota w opowiadaniu, ta sama jędrność wyrażeń, i (można powiedzieć) ta sama jasność w opisie zdarzeń. Tak samo opowiada wyprawę na *insułę* (jak ją nazywa) *Alsen*, a mianowicie na jedną ze znajdujących się tam forteczek *Suneburg* zwaną, do której to wyprawy naszym brandeburscy i czescy, acz leniwo, pomagali. I źle było z naszymi, bo 14 okrętów wojennych weszło do kanału, „którym nasza armata żadną miarą szkodzić nie mogła; bo zamek, który był jakoby na kopcu w morze się wdałym, zasłaniał je“.

„A tak z onych okrętów z dział piechocie naszej ani jeździe ukazać się nie dano, i już przyszło było do desperacyjej naszym, bo w żadnym budynku zostać się nie mogli dla kul, które wskróś przechodziły, aż sam brandeburski przewiozłszy się z jednym pikinierem w barce generała Montekukuli cesarskiego zbeształ, swoim dostało się i po kapeluszach szpadą; dopieroż odważnie poszedłszy ludzi szweckich, którzy już byli na ląd wysiedli z okrętów nazad wpędzili. Widząc to Szwedzi zabrawszy swoich w zamku do okrętów, i co mogli wziąść, ostatek konie, wozy i innych zdobyczy nie mało zostawili w zamku, a sami do Zelandyej poszli“.

Nie wdając się w dalsze wyciągi, skreślimy w krótkości cały żywot rycerski autora pamiętników w nichże rok po roku spisany. (C. d. n)

Koncert pny Klotyldy Bogdanowicz.

Koncert wokalny *pny Bogdanowicz* odbyty w niedzielę d. 16. b. m., zgromadził liczną bardzo publiczność. Przyznajemy szczerze pannie *Bogdanowicz* znakomity talent do śpiewu, tem więc śmielej pozwolimy sobie zrobić kilka uwag bezstronnych i z dobrej chęci pochodzących, choć może mniej pochlebnie wypadną, jak zwykłe tuzinkowe recenzye, które ani artyście ani recenzentowi sławy nie przynoszą.

Jak w innych sztukach i umiejętnościach, również i w muzyce hasłem dzisiejszych czasów jest *postęp*! postęp na drodze estetycznej, którą odkrywa surowa i dojrzała analiza, i która prowadzi do źródła wszelkiego piękna — do prawdy! Biada artyście, który niechce lub niepotrafi zrozumieć tego hasła, i trzyma się sposobów wygodniejszych, stereotypowych, nazwanych najlepiej wyrazem *maniera* Nie przekroczy on nigdy granic mierności, niewywrze wpływu silnego nietylko na znawcach surowo sądzących, ale i publiczność większa pozostanie zimną i obojętną; bo mu brakować będzie najsilniejszej dźwigni uczuć, jaką jest *prawda*, wzruszająca bo nie afektowana.

Przymioty wielkiej śpiewaczki można wedle zdania znawców podzielić na przymioty *techniczne* i *artystyczne*. Do pierwszych należą: umiejętne wyrobienie głosu, czysta intonacya i koloratura odpowiednia. Do drugich zaś: obznajomienie z muzyką dobrą, charakterystyczny, godny i szlachetny sposób oddania onej, nakoniec zastosowanie artystyczne techniki. aby posłużyła do uwydatnienia wszystkich piękności, jakie odśpiewany utwór muzyczny zawiera w sobie, a które zostaną dla zwykłego śpiewaka lub śpiewaczki martwą i niemą literą.

Zobaczmyż teraz, czy panna Bogdanowicz w śpiewie swoim wypełnia konieczne warunki, których po niej słusznie domagać się mamy prawo, gdy się liczy do rzędu śpiewaczek znakomitych.

P. B. śpiewała najprzód aryę *Casta Diva* z *Normy*. Niemówiąc nic o recytatywie, tracącym w koncercie znaczenie swe dramatyczne, sama modlitwa wedle nas nie była oddana z tą godnością rzecby można, kapłańską, a tą wzniosłością w głosie i w akcencie, jakiej wymaga ten hymn religijny. *Bellini* nienależy zapewne do rzędu bardzo charakterystycznych kompozytorów; trzeba mu wszakże przyznać wielki talent w nadaniu utworom swoim kolorytu uczuciowego. Zadaniem znakomitej śpiewaczki powinno być uwydatnienie tego kolorytu; odśpiewanie bowiem najdoskonalsze wszystkich nót, tryleów i pasażów, niedopnie celu wszelkiej produkcyi muzycznej, t. j. niewzruszy słuchacza, jeżeli wykonaniu zabraknie owego, niech nam będzie wolno się wyrazić, koniecznego uspiritualizowania śpiewu. Niespostrzegliśmy tego w śpiewie p. B.; jej głos zdaje się nam niema owej sprężystości, owej łatwości cieniowania, którą by osiągnąć, trzeba bardzo umiejętnego wykształcenia i prawdziwie artystycznego gustu.

Co do techniki przyznać należy p. B., że posiada niemałą łatwość w wykonaniu pasażów i koloraturę dosyć wyrobioną. Dowiodła tego w aryi z *Lombardi Verdego*; jest to ni gorszy ni lepszy z pomiędzy innych utworów tego kompozytora, wyrachowany głównie na uwydatnienie tejże strony technicznej. Mimo tych zarzutów wolelibyśmy zawsze słyszeć p. B. śpiewającą włoskie arye, niżeli, choćby tę tak drobną piosneczkę, jaką jest *Bieg świata, Helcia*. Rodzaj ten zdaje się być zupełnie przeciwnym usposobieniu jej głosu, skłonnemu raczej do śpiewu popisowego. Prześliczne dwa *mazurki Chopina* odśpiewała p. B. ładnie; niebyło wszakże w jej śpiewie owego charakterystycznego uwydatnienia całości, ani tego szczegółowego cieniowania, jakiego wymagają te klejnotowe, miniaturowe *tableaux de genre*, jakby można nazwać cudnej piękności utwory Chopina.

Publiczność zgromadzona wywdzięczała się śpiewaczce po każdej sztuce rzęsistemi oklaskami, które były zapewne szczere, ale nie mogą stanowić istotnej miary do ocenienia talentu, bo każda publiczność, a mianowicie nasza, skora jest do podobnych owacyj.

Przyznając wiele bardzo zalet pannie Bogdanowicz, dodamy do tego sprawozdania szczerą i przyjacielską radę. Ani oklaski, ani pochlebstwa znajomych i przyjaciół, nie powinny wstrzymywać artystki na drodze dalszego kształcenia i doskonalenia się. Spodziewamy się nareszcie, że te uwagi *sine ira et studio*, wyrzeczone li tylko w interesie jej talentu i samejże sztuki, panna Bogdanowicz zechce uwzględnić, i szczerze korzystać będzie z wzniosłych wzorów, jakie zdybie w ciągu podróży swojej za granicą. A wówczas chętnie i ze szczerą radością tak rodacy, jak i obcy przyznają jej miejsce między znakomitemi śpiewaczkami, jakiemi były i są: Catalani, Malibran, Sonntag, Padoleni, Garcia i inne.

Melofil.

błogosławiła na drogę żywota, która przewidywała ciężką i cierniami usłaną. — O, wigilia Bożego Narodzenia ma dla mnie tyle uroku! Do dziś dnia po tylu odczarowaniach złudzeń, po tylu rozwianych marzeniach, pierwsze wrażenia, jakie to święto sprawiało na mnie w młodości, pozostały żywe, świeże, przytomne, niczem nie zatarte. Dźwięki kolend kantyczkowych, prostaczych a rzewnych, serdeczne życzenia rodzin i czeladki, uściski bratnie, szczere, miłośne — ach, obraz ten wdzięczny jak powabnie rysuje się w mojej wyobraźni!

„Przebaczycie mi czytelnicy, że na chwilę odstąpiłem od obowiązków korrospondenta-sprawozdawcy, tak trudno oprzeć się słodkim wspomnieniom młodości — bezpowrotnej! Przebaczycie tem chętniej, gdy zważycie że my, osiedli tu w Rzymie dla nauki i pracy, *zdala od przyjaciół i rodzin — nie zasiądziemy do wspólnego stołu miłości* — i tylko wspomnieniami łzawemi obchodzić będziem ten dzień tak radośnie u was święcony.

„Tymczasem codziennie powozy pocztowe wyrzucają na bruk rzymski ładunki podróżnych, co dzień większy ruch na ulicach, słyszysz coraz rozmaitsze języki, widzisz coraz bogatsze stroje, coraz szersze krynoliny poetycznych cór kupieckiego Albionu. Polki, piękne Polki, ubrane czarno, żałobnie przesuwają się po ulicach Rzymu, smutne, spłakane, pokutujące — co im nie przeszkadza być czarowniejszemi i zalotniejszemi od kobiet innych narodów. Gdybyś je widział w kościele; co za żarliwość w modlitwie, jaka pokora — a jaki strój wykwintny, elegancki i bogaty! co za miłosierdzie dla ubogich, a jaka rozrzutność i zbytki w domu, obok skrucha w pokutniczej postawie przed ołtarzem. Lecz bądźmy sprawiedliwymi; nasze damy przewyższają tylko pięknością i wdziękiem kobiety innych narodów, ale zaledwie dorównywają im w wadach. Wszystkie one z całego świata ciągną do Rzymu, aby się modlić i bawić, bo też one tylko, z właściwym sobie geniuszem, połączyć umieją zabawę z nabożeństwem, zalotność z pokutą, zbytek z rezygnacyą chrześciańską... Widziałem u św. Piotra i ss. Apostołów kilku z naszych arystokratycznych i prawdziwie hucznie żyjących rodaków, co z wielką skruchą i nader budującą postawą recytowali *Padre Nostro* i *Ave*, całując marmury nawy kościelnej — ale... lecz dość już o tym przedmiocie.

„Polskich rodzin nie wiele bawi w Rzymie. Przykro mi zrobić im wyrzut, iż przybywają do Rzymu wyłącznie dla nabożeństwa i zabawy, a *zapominają* zgoła, iż są w nim rodacy artyści, pracujący krwawo, pasujący się z najdotkliwszemi potrzebami życia, których jeżeli nie zachęcić, to przynajmniej odwidzić by wypadało. Wszyscy cudzoziemcy naprzód zaraz przychodzą do pracowni swoich ziomków i przepłacają ich prace; *nasi artyści dzieła swoje zbywać muszą cudzoziemcom — bo żaden rodak turysta nie raczy nawet zajrzyć do ich pracowni.*

W *feletonie* drukuje Gaz. Codz. „Portrety z jednej parafii, opowiadane przez Cześnikiewicza.“

Korespondencye.

(O Dublanach.)

Suum Cinque. **Lwów** *d. 18. stycznia.* Znowu z *zacisza pracy* odzywam się, spokojnie i stanowczo. Spokojnie — bo nas ożywia wyrozumienie i miłość prawdy; stanowczo — bo pisząc pod jej natchnieniem, nie wdajemy się w szermierkę, a mówimy o rzeczy, która zasługuje na powszechny udział, na solidarne poparcie słowem i czynem. I teraz znowu powtórzymy, że nie będziem pouczali; bo jużci to leży jak na dłoni, że obywatele, którzy powzięli myśl ufundowania agron. zakładu w Dublanach, wiedzieli, co należało uczynić; a jeżeli tylko to wykonali co mogli na razie, ztąd nie wypływa, że nie usiłują podnieść rzeczonego zakładu na stanowisko, jakie zająć powinien. Dla tego cieszymy się serdecznie tem co jest, i pochlebiamy sobie, że stanie się zadość wymaganiom kraju, bo nie wątpimy o czystych i szczerych chęciach ogółu obywateli; nie wahamy się też oddać cześć zasłudze choćby nas kto pomówił, że nas *karesowano*, co twierdził o nas pseudonim; zdanie ogółu zapewnie wyrzeknie, że kto u innych upatruje egoistyczne dążności, sam nie zwykł nic czynić bez widoków osobistej korzyści.

Mniejsza o to czy sam komitet dał popęd do ulepszeń, czy go dał kto inny; ale *najważniejszym* jest, kto dał materyalne środki ku temu i przeprowadził w praktykę owe ulepszenia wcześniej lub później (?) poznane; czy ci co rozprawiali i przyganiali? czy ci co działali i działają? — Według nas polityką życia jest zachęcać, a nie zniechęcać. Walczmy miłością i wyrozumieniem, a zwyciężymy; nie ten zwycięzcą, kto chce obalić lub obala, ale ten co żywotnej myśli nadaje rzeczywistość czyli byt.

W ciągu pierwszego trzechlecia utyskiwano, że w zakładzie i komitecie panuje nieład. Wiemy mniej więcej, co i jak tam było; wie o tem ówczesna dyrekcya — wszelako nie będziem potępiali, bo *de mortuis nisi bene.*

Mamy jaką taką informacyę o niektórych zagranicznych agron. zakładach; a gdy pomniemy, że owe zakłady otrzymują dość znaczne roczne subsydya od rządu (n. p. Prusków, Eldena, Baderleben, Poppelsdorf w Prusach, Tarand w Saxonii); gdy pomniemy, że nie wszyscy profesorowie są tam wyłącznie profesorami, lecz zarazem i inną piastują posadę; gdy zważymy, że tam nie ma właściwych muzeów — wypadnie ten pocieszający rezultat, że przynajmniej dziś Dublany nie wiele niżej stoją od owych zakładów. Następnie korespondencye uczniów wysłanych z Dublan za granicę, dają nam tem lepsze wyobrażenie o naszym zakładzie (podamy wyjątki, jeżeli będzie potrzeba).

Gdy więc nasz zakład wziął taki kierunek, że wyrównywa dziś niektórym nieposlednim obcym, tem więcej otuchy mieć można na przyszłość, gdy obywatele zajęci jego rozwojem, starają się utrzymać organiczną całość; gdy poczyniono widoczne ulepszenia w administracyi gospodarstwa, a wykłady nauk i praktyka należycie prowadzone odpowiadają wymaganiom postępu. Mamy więc przekonanie, że przy takim składzie Dublany spełnią swoje powołanie i zapewnią krajowi korzyści.

Lecz zakłady własną siłą raz uorganizowane wznoszą się i liczbą i kwalifikacyą, tj. moralnem i intellektualnem usposobieniem swoich uczniów. To jest faktum niezaprzeczone. Przy większej liczbie dobranych uczniów opłata wypadłaby stosunkowo mniejsza, a zatem wstęp do zakładu byłby w tym względzie ułatwiony, jego wzięcie musiałoby się podnieść, korzyści dla kraju i dochody zakładu powiększyć, tem samem oszczędziłoby się mniej lub więcej, a nadwyżkę mogłoby się na szkolne lub inne potrzeby obrócić. Tymczasem zakład nasz liczy obecnie tylko 24 uczniów (między temi 4 externistów); zakład zaś w Liebwerda (w Czechach) ma od 5 lat 120 uczniów, płacących stosunkowo więcej niż dublanscy. Dla czegoż u nas ta nieodpowiedna liczba uczniów? Nie można tego przypisać obojętności kraju; nie można dopuścić, żeby agronomiczny zakład, który tyle może się przyczynić do podniesienia gospodarstwa, nie znalazł szczerego udziału.

Odrącamy podobne przypuszczenia z odrazą i wstrętem. I dla czegoż więc nasz zakład nie ma należytego powszechnego uznania i wzięcia? Ani wątpię, że przyczyną tego było i jest *niedowierzanie* z powodu owych głośnych a przeciągłych przygan w niestosownej chwili wytoczonych w obec kraju; mówimy, że w chwili, gdy zakład dla braku dostatecznych sił i zasobów jeszcze nie ustalony, potrzebował raczej poparcia, nie zaś namiętnych przygan. Wielu uwierzyło temu co czytali lub słyszeli, nie wielu znalazło się wyrozumiałych, a jeszcze mniej takich, którzy mogli przekonać się o wszystkiem i wyrozumieć rzecz. Zakład był więc w stanowczej chwili publicznie dyskredytowany, a opiekujący się nim z rodzicielskiem przywiązaniem p. Budzimierz Socha przypodobał na pamięć ową bajkę o małpie, co swe dziecko z miłości udusiła. Tymczasem przemógł zdrowy sąd ogółu, zgłosiło się tyle uczniów, ile do egzystencyi zakładu koniecznie potrzeba i budowano spokojnie, szczerze, stanowczo. To dowodzi, że są siły i środki żywotne, skoro nie tylko utrzymano zakład, ale go sprowadzono na właściwą drogę; a jeżeli tego od razu nie dokonano, było to skutkiem zbiegu okoliczności wśród zawikłania stosunków. Dodamy tu uroczyście, że wielki czas zaniechać już owe zjadliwe szermierki tchnące i rażące osobistościa, i powiemy przyłożywszy rękę do serca: *Kto się czuje bez winy, niech podniesie kamień i rzuci go na nas.* Miłość zwycięża nieupokarzając nikogo; poniżaniem nic nie poprawimy, nikogo nie przekonamy.

Zakład nasz ma wprawdzie wcale niebogate naukowe zbiory; wiemy jednak, że zbiór minerałów jest dosyć zasobny, nie mówiąc o innych, które po części już pomnożono. Wiemy oddawna, że za granicą można za dość mierną cenę nabyć muzeowych przedmiotów; wszelako i na to trzeba funduszów, trzeba odpowiedniego lokalu i t. d., lecz to wszystko nie tak łatwo od razu wykonać. Że zaś takie zbiory są niezbędne, dla tego pragniemy, aby je jak najrychlej ile możności ukompletowano; bo jużci gospodarz rolnik mając z przyrodą do czynienia, musi ją poznać teoretycznie i praktycznie, o ile tego wyga zakres jego działania; a to osiągnie badając przyrodę experymentalnie i naocznie.

W Przeglądzie powszechnym z d. 28. grudnia 1858 r. wyczytujemy, że w Dublanach rozpoczęto 1857 r. prace w celu założenia rolniczo-botanicznego ogrodu, szkółki owocowych i leśnych drzew i chmielarni; lecz że to wszystko już 1858 r. zostało zdezorganizowane. Tymczasem wiemy z pewnością, że tam nie ma i śladu tych prac. Pokazuje się, że p. *Budzimierz Socha* pomylił się; radzimy mu przeto, aby się udał do pana Ksaw. Abancourt, który był podówczas (1857 r.) tymczasowym zastępcą dyrektora, a ten go najlepiej w tym względzie zainformuje, gdzie założył. Z naszej strony dodamy, że możnaby z rolniczo-botanicznym ogrodem połączyć domowe lekarskie rośliny, aby gospodarz poznał ich zastosowanie przynajmniej w naglących wypadkach, bo nie wszędzie w bliskości są apteki, lekarze, chirurgowie i weterynarze.

Co do polowego gospodarstwa — wiemy, jakie bywały zbiory i jak uprawiano pod zasiew. Okazało się n. p., że dla braku powtórnego połowicznego pognoju 20 morgów roli nie nawożono i t. d. Moglibyśmy ju jeszcze *nie jedno* przytoczyć na niekorzyść minionych stosunków Dublan, ale usuwamy za późną krytykę; równie też mielibyśmy *nieco* do powiedzenia na korzyść obecnych stosunków tamże, ale oddalamy panegiryki i zawczesną apoteozę. Dla tego przestajemy na tem, cośmy stanowczo wyrzekli; że zaś od czasu do czasu będziem wyświecali bieżące czynności i stosunki Dublan i komitetu, kończymy więc niniejszą korespondencyę z tą otuchą, że opinia publiczna pewno wymierzy każdemu sprawiedliwość.

Hipolit Witowski.

Kronika.

Jużeśmy wyczerpali cały, jak zwykle u nowiniarzy spory zasób komunałów, któremi się kronikarz bieżących wypadków wykręca, gdy chce powiedzieć, że niema albo bardzo mało do powiedzenia. I to tak daleco, że przed godziną siedząc w rozpaczy i medytując, czyby się nie udało zmyśleć co tak zgrabnie, by uszło za prawdę (także fortel nowiniarski): byliśmy zdecydowani bez wszelkiego wstępiku wypowiedzieć jasno i wyraźnie: „Mamy zaszczyt donieść do powszechnej wiadomości, że nic nie wiemy.“ Byłoby to przynajmniej naiwne i mądre nawet powiedzenie, bo przecież i Sokrates przyznał się do czegoś podobnego... gdy nagle wskoczyło nam w drogę kilka nowinek, które ustrzeliwszy (ale nie łuki), podajemy czytelnikom naszym bez wszelkiej przyprawy.

A więc po starszyźnie chronologicznej przypada na pierwsze danie kot, i to kot najprawdziwszy, ale kot dziki którego pierwszych dni tego miesiąca w lasach kopeczynieckich zastrzelił tamtejszy nadleśniczy p. Sauszek. Był to kot nad koty co do wielkości; ważył bowiem 18 i pół funtów; za to też przyszedł do tego zaszczytu, że po śmierci jako osobliwość pojechał do Wiednia.

U nas zaś w mieście także w pierwszej połowie b. m. zdarzył się bardzo smutny wypadek. Młody 15letni żydek Markus K. targnął się na sługę domu Antoninę B., i nożem tak zwanym kozikiem zranił ją w lewy bok tak mocno, że trzeba ją było odwieźć do szpitalu. Sprawca oddany zwierzchności stosownej do ukarania.

Przechodząc do weselszych przedmiotów, przyznamy się, że ciekawość powiodła nas do nowo dekorowanej sali redutowej. Chcieliśmy niejako oglądać ów plac boju, na którym zdarzenia chwilowe padać będą jak trupy, byśmy je mogli grzebać jako nowinki w naszym nowiniarskim cmentarzu, i dawać im epitafia kronikarskie. I moglibyśmy opowiedzieć szeroko i długo, ile esów floresów wymalowano na ścianach, ile arabesków na suficie.. Ale nie chcemy robić krzywdy przedsiębiorcy redutowemu. Wszak jest to pierwsza reduta. Najlepiej przekonać się naocznie, jak wygląda nowo przystrojona sala. Możemy tylko powiedzieć, że wcale ładnie, a przy świetle zapewne ładniej jeszcze.

Gdyśmy już weszli na dziedzinę zapustną, przypomniemy naszym łaskawym czytelnikom, żeśmy tam kiedyś na początku roku szepnęli coś na ucho o jakiemś spodziewanym baliku pełnym cudów gustu i wytworności. Rzecz ta jeszcze była w zawiązku dopiero, niby to w pączku. Dziś już się zaczyna wywijać życie!... i jest już!... jest! choć w pieluszkach dopiero. Na walnem zgromadzeniu technicy nasi idąc raźnie za przykładem Wiednia i Pragi, aby przecie w niczem nie ustępować, ośmieleni powodzeniem balu przeszłorocznego, udecydowali wyprawić bal i tego roku. Pesymiści, którzy wszystko czarno widzieć lubią, istne niedoperze i sowy (choć to sowa jest godłem mądrości) różnie twierdzą o tym technicznym balu, a choć nic nie twierdzą, to przynajmniej mocno kiwają głowami, jakby chcieli w wątpliwość wprowadzić potrzebę takiego balu. Ot zwyczajnie marudy, którzy nic nie wiedzą o prawdziwym postępie!.. W Stanach Zjednoczonych przedtem bywają bale składkowe dawane przez uczniów z klas najmłodszych. Owoż my w te wszystkie twierdzenia i kiwania nie wdajemy się, bo i nareszcie kronika to nie krytyka!.. A cóż nam do tego, co ludzie robią?.. My na to jesteśmy tylko, abyśmy opisywali to, co ludzie zrobili. Co do wartości spisanych czynów umywamy ręce najskromniej. A zresztą czy z tąd czy z owąd, radzibyśmy doczekać się już jakiego balu na prawdę, byśmy ciągle nie gadali o nich, bez nich! — I dla tego zastraszyła nas wieść, którą nam przyniósł jeden z tych wspomnianych pesymistów. Powiada on tedy — ale *fides penes autorem* — że, aby to przedsięwzięcie balowe wyszło z pieluszek, nastąpić musi drugie jeszcze zgromadzenie. Ma to być zgromadzenie ojców, zgromadzenie wielce poważne i szanowne, którzy udecydują, azali synom chcącym poświęcić dla zabawy publicznej swój czas, swoje trudy i swoje pieniądze, wypada użyczyć tego trzeciego poświęcen przedmiotu, który jak wiadomo, jest nader ważnym nerwem.. nerwem prawdziwym, bo w nim — niestety! — bije cały puls dzisiejszego społeczeństwa! Jeden z wielkich nieboszczyków, jenerał sławny *Montekukulli* już to dawno powiedział. Prowadząc wojnę gdy go zapytano, czego potrzebuje, by uzyskać zwycięztwo, odrzekł „Trzech rzeczy: pieniędzy!.. pieniędzy!., pieniędzy!...“

Lecz dosyć tego, bośmy się rozgadali za długo, a przez to samo i za nudnie. To też to bieda z tem rozgadaniem się: jakby kula po pochyłości puszczona!.. I od słowa do słowa, od myśli do myśli przechodząc, omal że nie wpadliśmy jeszcze na jedną wiadomostkę, która (przypomnieliśmy sobie po pulsie społecznym) łączy w sobie najwydatniej walkę poezyi i prozy, walkę dziś przez cały świat rozciągniętą!.. Lecz nie chcemy przedłużać dzisiejszej kroniki. Wolimy to przypomnienie nasze zostawić na [illegible] numer... [illegible]

Będzie to na przyszły numer i treść [illegible] jeżeli nas z tej wstęp gotowy!...

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Bank wiedeński przysłał temi dniami znowu znaczną ilość sztuk srebrnych do c. k. urzędu menniczego do wybijania nowych monet zdawkowych [illegible] jeszcze, aby wszystka [illegible] w obieg moneta zdawkowa [illegible] bez niepotrzebnych 1/2 zł. na każdą głowę ludności państwa.

* Z Kowna piszą do *Gaz. Warszaw.*: Brak najzupełniejszy handlu z faktorji tutejszych, porobił wychudłe szkielety, którym wzdychać tylko wolno do opuchłych policzków dawno przebrzmiałej gorączkowej spekulacyi. Zeszłego jeszcze roku poili się tutejsi kupcy i bankiery świetnemi projektami; lecz wszystki spełzły na niczem, statki nawet parowe na Niemnie obiecujące tak wielkie korzyści, nie powiększyły się w swej liczbie; w miesiącu tylko wrześniu Niemen pokrył się wicinami, wiozącemi zboże z chlebodajnych okolic; lecz gdy ceny nagle spadły, wiosła zupełnie ucichły; jedne tylko baty (rodzaj berlinek) miały kurs dobry, transportując len, konopie, machiny i gałgany. Ze zdziwieniem ekonomisty wypadało nieraz rachować całą flotę pruskich statków naładowaną samemi gałganami, które opuszczając naszą ziemię, w pruskich papierniach tyle światła gotują dla ciemnej ludzkości. Handel zeszłoroczny podniesiony do sumy obrotowej 2 miliony rubli sr., w tym roku doszedł zaledwie do połowy tejże sumy.

* Rząd rosyjski zamyśla wspólnie z austryackim wziąść się do uregulowania wyższego koryta rzeki Wisły, które z każdym rokiem bardziej się zamula i przeto nadzwyczajnie utrudnia żeglugę. W zeszłym roku poczynione były potrzebne ku temu rozpoznania.

* Na targach WROCŁAWSKICH pokazuje się z każdym dniem większe ożywienie handlu zbożowego; szczególnie poszukują pszenicę celną i zdrową. Ceny żyta ustalają się, a że zapasy jego nie są wielkie, przeto ceny podniosą się koniecznie. Jęczmień i owies nie mają odbytu, przeto chowają takowe na wiosenne siewy.

* OŁOMUNIEC. Na targu 5. stycznia było 151 wołów; dla braku kupna sprzedano tylko 80 sztuk po cenie 40 d. 50 zł. wal. austr.

* LWÓW. Na targu 17. stycznia przypędzono 225 sztuk wołów; z tej liczby sprzedano 46 do 63 zł.

Przyjechali do Lwowa od d. 18.—21. stycz.

PP. Berezowski H. z Wodnik, Wilczyński W. z Zakucsynic, Sozański I. z Grabowic, Starzyński B. z Dereœni, Ujejski E. z Łuniszy, Osuchowski I. z Przemyśla, Wiktor I. z Senkowej Woli, Kabat F. z Tarnowa, hr. Łoś A. z Werchraty, Borkowski A. z Polski, Paszkowski I. z Horodłowic, Nowosielski L. z Bory, Zacharyasiewicz M. z Ilipowiec, hr. Bobrowski K. z Kijowca, Młodecki K. z Brodów, hr. Olizar G. z Rosyi. Komarnicki B. z Krakowa, Smólski A. Waszkowca, Sumieński W. z Podola, Suchodolski F. z Przemyśla, Małczewski I. z Skwarzawy, Płotnicki L. ze Złoczowa, Ritter W. z Uherec, Bobrowski L. z Zabratówki, Jarosiewicz M. z Peltwi, Augustynowicz S. z Kniażego, Baczyński F. z Wolimal, Małecki A. z Koziny Szczepański T. z Czajkowic.

Wyjechali ze Lwowa od d. 18.—21. stycz.

PP. Udrycki A. do Mostów, Bartmański F. do Tedania, Kaczkowski I. do Sambora, Chyliński M. do Rakowy Trockiak D. do Taurowa, Zagorski M. do Dzurów, Wolański E. do Czarnokoniec, Wysocki F. do Hrehorowa, Cielecki W. do Krakowa, Chrzanowski P. do Warszawy, Hoppen M. do Kozłowa, Niezabitowski N. do Nakla, Smólski A. do Krakowa, Truskolaski L. do Stroptowa, Sumieński W. do Warszawy, hr. Łoś A. do Werchraty, Runge R. do Morawki, Pierowski W. do Dydowa, Orłowski O. do Połowiec, Suchodolski F. do Brzeżan, Zacharyasiewicz M. do Lipowiec.

Kurs Lwowski z d. 17. stycz. 1859.

	Wal. austr. zł.	kr.
Dukat holenderski	4	80
Dukat cesarski	4	85
Rosyjski pół-imperiał	8	40
Rosyjski rubel srebrny	1	59
Pruski talar kur.	1	50
Polski kurant i pięciozłotówka	1	19
Galicyjskie listy zastawne (bez kuponu)	85	40
Galic. obligacye indemniz. (bez kuponu)	79	—
Pożyczka narodowa (bez kuponu)	82	20

Kurs Wiedeński z dnia 18. stycz.

	Wal. austr. zł.	kr.
Pożyczka narod. z r. 1854 5% za 100 złr.	83	—
„ „ „ 1851 ser. B. 5% za 100 złr.	—	—
Obligacye długu państwa 5% za 100 złr.	81	70
detto 4½% za 100 złr.	72	—
detto 4% za 100 złr.	—	—
detto 3% za 100 złr.	—	—
detto 2½% za 100 złr.	—	—
Pożyczka z losów z r. 1834 za 100 złr.	—	—
„ „ „ 1839 za 100 złr.	—	—
„ „ „ 1854 4% za 100 złr.	112	90
Obligacye indemnizacyjne austry. za 100 złr.	—	—
„ „ galicyj. za 100 złr.	79	50
Akcye banku narod. za 1000 złr.	956	—
„ tow. kred. na 200 złr.	225	—
„ żeglugi parowej na Dunaju 500 złr.	499	—
„ kolei żelaznej północnej za 1000 złr.	1742	—
Promessy kolei żelaznej galicyjskiej za 100 złr.	—	—
Listy zastawne galicyjskie 4% za 100	—	—
Listy zastaw. banku n. 1. roczne 5% za 100 złr.	—	—
detto detto 6. letnie „ „ „ „	—	—
detto detto 10. „ „ „ „	—	—
detto z umorzeniem „ „ „ „	—	—
Losy Esterhazego za 40 złr.	70	—
„ Salma za 40	40	—
„ Pallfyego za 40	37	50
„ Clarego za 40 złr.	37	80
„ St. Genois za 40 złr.	38	—
„ Windischgrätza za 20 złr.	22	50
„ Waldsteina za 20 złr.	26	—
„ Keglevicha za 10 złr.	14	50
Augsburg za 100 złr. ewancygierami	87	35
Bukareszt za 1 złr. *a vista* par	14	80
Hamburg za 100 mark. banko	—	—
Londyn za 10 ft. szterl.	103	—
Medyolan za 300 lire austryackich	101	70
Paryż za 100 franków	41	—
Dukaty austryackie %	4	94
Korony	14	15
Srebro	—	—

INSERATY.

Wydawcą odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki. Drukiem Kornela Pillera.